TYGODNIK KATOLICKI.

Nr. 26. Grodzisk, dnia 29 czerwca 1872. Rok XIII.

Tygodnik Katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr., 2) w **Galicyi** 3 fl 3) w **Królestwie Polskim** 2 ruble, 4) we **Włoszech** 2 tal., 5) we **Francyi** 2 tal. 5 sgr., 6) w **Turcyi** 2 tal. 10 sgr., 7) w **Ameryce** 2 tal 15 sgr., 8) w **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Wonieścia p. Stare Bojanowo** (Alt-Boyen) przez Poznań (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Przyjmuje się tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy zwracają się tylko na poprzednie żądanie, inaczéj ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika Katolickiego).

Pismo Ojca św. do Kardynała Antonelli.

Pius IX Papież

do Najprzewielebniejszego Kardynała Jakóba Antonelli Sekretarza Stanu.

Zniewoleni wpośród bolesnych okoliczności dzisiejszych być codzień świadkami smutnego widowiska nowych i gwałtownych napaści na Kościół, czujemy dziś więcéj niż kiedykolwiek potrzebę wypowiedzenia Ci na piśmie, Księże Kardynale, ile jest głęboka gorycz nasza w obec świeżego oświadczenia, jakie niedawno temu uczynił prezes ministów rządu, który sobie przywłaszcza nasze prawa, że przedstawi izbie jak najspieszniéj projekt do prawa, coby zniosło zakony w mieście naszém, siedlisku Namiestnika Chrystusowego i stolicy katolickiego świata.

To oświadczenie, jawniéj jeszcze pokazujące prawdziwy cel, do którego zmierzono, zabierając Stolicy Apostolskiéj jéj doczesne posiadłości, jest nową zniewagą, wyrządzoną nie Nam, ale całéj społeczności katolickiéj. Zaiste nie jestże to rzeczą widoczną, że znosząc zakony w Rzymie, albo dowolnie ograniczając ich istnienie, nietylko godzi się na swobodę i niepodległość Rzymskiego Papieża, ale wytrąca mu się z rąk jeden z najskuteczniejszych środków zarządu w Kościele powszechnym?

Wiadomo jest wszystkim, że jak środek chrześciaństwa jest w Rzymie, tak samo domy zakonne, które tu od wieków istnieją, stanowią ognisko wszystkich zakonów i wszystkich zgromadzeń rozrzuconych po całym kulistym świecie. Każdy z nich stanowi jakoby osobne seminaryum, wzniesione niezmordowaną usilnością Rzymskich Papieży, uposażone szczodrobliwością pobożnych zadonatorów, nawet granicznych, a zarządzone pod najwyższym kierunkiem Głowy Kościoła, od któréj wszystkie odbierają życie, radę i kierunek. Te domy zostały ustanowione w zamiarze dostarczenia pracowników i misyonarzy dla wszystkich części świata. Nie potrzeba uciekać się do historyi, lecz, ażeby uwydatnić korzyści, które społeczeństwo, chrześciaństwo i ludzkość cała odniosła za pośrednictwem zwolenników rad ewangelicznych, dość przebiedz okiem wszystkie kraje Europy, najodleglejsze i najniegościnniejsze wybrzeża Azyi, Afryki, Ameryki i Oceanii, gdzie dzisiaj jeszcze ci gorliwi słudzy Boży poświęcają z zaparciem się bezprzykładném swe siły, swe zdrowie, a nawet swe życie dla dobra i zbawienia narodów.

Otóż, jeżeli zniosą zakony, jeżeli ograniczą ich istnienie w jakikolwiekbądź sposób, już świat nie będzie mógł, tak jak dzisiaj, cieszyć się błogosławioną działalnością tych pobożnych i tchnących miłością instytucyi. Rzeczywiście w Rzymie istnieją główne nowicyaty, w których sposobią się nowi szermierze wiary; do Rzymu zdążają zakonnicy wszelkiéj narodowości, ażeby tam ukrzepić swój umysł i zdać sprawę ze swojéj misyi; w Rzymie pod opieką Stolicy Apostolskiéj załatwiają się wszystkie sprawy zgromadzeń, nawet te, które się odnoszą do zagranicy. W Rzymie odbywa się w zebraniach zakonników z rozmaitych narodów wybór przełożonych jenerałów, dostojników zakonnych i naczelników wszystkich prowincyi. Jakże tu spodziewać się na potém, że kiedy to wielkie ognisko przestanie istnieć w warunkach dzisiejszych, roboty ożywcze i błogosławione tych pracowników ewangelicznych będą mogły pozostawać uwieńczone tym samym skutkiem? Nie. — Jeśli domy zakonne w Rzymie zniesione zostaną, odbierze się żywotność zgromadzeniom, rozrzuconym po całym świecie, a jeśli się im wydrze ich majątek w Rzymie, pozbawi się całe zakony ich prawowitéj własności. Zaczém zniesienie zakonów w Rzymie nietylko stanowi jawną niesprawiedliwość względem dobrze zasłużonych osób tych stowarzyszeń, ale jeszcze jest to istotne targnienie się na prawo międzynarodowe całéj katolickiéj społeczności.

I to jeszcze musimy stwierdzić z obowiązku wdzięczności, że zniesienie domów zakonnych w Rzymie mogłoby się z czasem stać bardzo szkodliwém dla Stolicy Apostolskiéj, albowiem właśnie śród najznakomitszych członków tych domów wybiera się użytecznych spółpracowników do służby kościelnéj, asesorów rozmaitych kongregacyi, którzy z wielką korzyścią pracują dla Kościoła, czy przez to, że udzielają objaśnień co do rozmaitych spraw powierzonych sobie, czy że oddają się głębokim poszukiwaniom w celu zbijania błędów, czy że udzielają rozstropnych rad w rozlicznych kwestyach, tyczących sią karności każdego z kościołów świata katolickiego.

Jawną więc jest rzeczą, Księże Kardynale, że ten jest prawdziwy cel rządu najezdniczego w projekcie zamierzonego o zniesieniu zakonów w Rzymie prawa. Tak, nie jest to niczém inném, jak dalszym ciągiem onego złowrogiego planu zniszczenia, który w obłudny sposób wykonują od dnia zajęcia przez gwałt Rzymu, aby za pomocą niego zniweczyć nietylko Naszę władzę doczesną, ale osobliwie i przedewszystkiem Naszę najwyższą apostolską władzę, na któréj korzyść, jak powiadano, nastąpił zabór dziedzictwa Kościoła, dziedzictwa nadanego Rzymskim Papieżom przedziwném zrządzeniem Boskiéj Opatrzności, a posiadaném przez Kościół od wieków przeszło jedenastu na podstawie praw najniewątpliwszych i najświętszych, a ku dobru całéj powszechności katolickiéj.

I któżby mógł jeszcze oddawać się dzisiaj jakimkolwiek złudzeniom co do istoty tego planu, który dąży do obalenia Naszéj powagi jako najwyższéj głowy Kościoła, do poniżenia jéj godności, do skrępowania działalności Naszego dostojnego urzędowania, nakoniec do wywrócenia wiekowéj organizacyi Stolicy Apostolskiéj. Codzień jesteś, Księże Kardynale, świadkiem bezprawiów, raz pod tym, to znowu pod innym pozorem dokonywanych z uszczerbkiem religii, moralności i słuszności, a wszystkie te bezprawia zmierzają do urzeczywistnienia tego planu zburzenia. Toć nie co innego mają na oku wszystkie owe coraz liczniejsze rozporządzenia, usuwające z pod Naszéj władzy kolejno wszystkie zakłady miłości chrześciańskiéj i dobroczynności, instytuty edukacyjne i szkoły publiczne, które zawsze były przedmiotem szczególnych starań, miłości i troskliwości poprzedników Naszych. W cóż innego godzi ono prawo złowrogie, które zmuszając przemocą do służby wojskowéj młodzież Bogu poświęconą, niweczy, podobna kosie nieubłaganéj, najpiękniejsze nadzieje Kościoła i pozbawia świątynie i klasztory wybranego zastępu sług nowych i pracowitych? Czyż nie do tego zmierza celu owa niepohamowana swoboda bezkarnego nauczania wszelkich błędów, czy to za pomocą prasy, czy to przez kazania publiczne a gorszące, które z taką bezczelnością głoszą odstępcy, ludzie zbuntowani przeciw powadze Kościoła? Nie gdzieindziéj wiedzie też to rozpasanie się obyczajów, ta bezwzględna rozwiozłość widowisk publicznych, te nieustające zniewagi, wyrządzane świętym obrazom i sługom Bożym, te częste zbezczeszczania kościelnego nabożeństwa, te ohydne naśmiewiska z rzeczy najświętszych i najczcigodniejszych, ten systematyczny ucisk względem każdego człowieka uczciwego a przywiązanego do Kościoła i Papieża.

Wiadomo Ci, Księże Kardynale, jak widok téj niedoli Kościoła codziennie serce nasze zakrwawia. Nie mając dla bezsilności Naszéj najmniejszych środków do zaradzenia temu złemu, łzy tylko mieć możemy dla nieszczęść ludu naszego, lecz równocześnie odzywamy się publicznie i protestujemy głośno przeciwko zamachom, których Kościół jest ofiarą, ażeby w obliczu świata całego jawnie wystawić opłakane położenie, w które nieszczęsne wtrąciły nas czasy.

Prawda, iżbyśmy byli mogli oszczędzić sobie w części ofiary pijania każdodziennie z kielicha tak gorzkiego i patrzenia osobiście na widowisko tak smutne, gdybyśmy byli szukali przytułku w obcym jakim kraju.

Lecz jeżeli powodowani względami na najwyższe interesa religijne, nie opuściliśmy w obecnym rzeczy stanie Naszego ukochanego miasta, stolicy rzymskiego papieztwa, nie stało się to bez osobliwszego zrządzenia Boskiéj Opatrzności, ażeby świat ztąd powziął wyobrażenie o losie, jaki czeka Kościół i Papieża Rzymskiego, skoro swoboda i niezależność jego najwyższego apostolskiego urzędu zagrożone są przez zmianę położenia, opatrznym wyrokiem Bożym zrządzoną.

I w istocie, czy podobna aby w tym nowym rzeczy porządku Papież zwał się swobodnym i niezawisłym? To nie dosyć, że chwilowo może się mienić wolnym materyalnie co do swéj osoby. Powinien on być i występować przed oczami wszystkich jako niezależny i swobodny w wykonywaniu swéj najwyższéj władzy. Owóż Papież nie jest i nie będzie nigdy wolny i niepodległy, dopóki najwyższe jego dostojeństwo podległe będzie przewadze i dowolności zwierzchności przeciwnéj, dopóki wzniosły jego urząd narażon pozostanie na wpływ i panowanie namiętności politycznych, dopóki prawa i rozporządzenia, przezeń wydane, będą mogły nasuwać podejrzenie o stronniczość lub krzywdzenie rozmaitych narodowości. W nowém położeniu rzeczy, zgotowaném papieztwu od przywłaszczenia dziedzictwa kościelnego, starcie między obu władzami jest nieuniknione. Zgoda i porozumienie nie mogą w tym razie zależeć od woli ludzi, bo skoro stosunki pomiędzy obu władzami opierają się na systemie wprost bezrozumnym, następstwa takie tylko mogą ztąd wyniknąć, jakie naturalnym sposobem z żywiołów powstają niezgodnych, i one je też koniecznie utrzymywać muszą w stanie walki ustawicznym a przykrym.

Samaż historya przepełniona jest sporami pomiędzy temi obu władzami i przykładami niepokojów w łonie chrześciańskiego społeczeństwa, ilekroć Papieże Rzymscy choćby tylko na chwilę pod przewagą obcéj potęgi się znaleźli. A powód do tego leży na dłoni. Ponieważ świat podzielony jest na znaczną liczbę państw, niezależnych od siebie wzajemnie, z których jedne są silne i potężne, a drugie drobne i słabe; niepodobna, aby sumienia wiernych były spokojne i bezpieczne bez pewności i przekonania o najwyższéj bezstronności wspólnego wiernych Ojca i niezależności jego działania. Otóż

czy podobna mieć tę rękojmią dzisiaj, gdy rzymskiemu Papieżowi urząd jego sprawować przychodzi w obec ciągłych agitacyi stronnictw i samowolności rządzących, a z narażeniem się na każdym kroku na to, że mu spoczynek zakłócą i że nawet spokojności jego doradzców i ministrów ustawicznie zagrażają.

(D. c. n.)

Prawo przeciw Jezuitom.

Zwykle prześladowanie Kościoła rozpoczyna się prześladowaniem zakonów, a mianowicie Jezuitów, bo zakony stanowią wysunięte straże katolicyzmu i zakonnicy najżarliwiéj z przeciwnikami walczą. I tak kiedy przed rokiem książę kanclerz wymyśliwszy sobie przyczepkę, nawet dosyć niezręczną, zwrócił się namiętnie przeciw frakcyi katolickiéj w Berlinie, niebawem na znak dany z góry, rozpoczęła się w kraju agitacya przeciw Jezuitom. Tą razą nikt się nie omylił: zrozumiano powszechnie, że w sferach rządowych ułożono sobie systemat naprzeciw Kościołowi katolickiemu i plan obmyślono, i że korzystając z jednéj strony z przewagi, jaką zapewniają wielkie sukcesa wojskowe lat ostatnich, powtóre z poniżenia Ojca świętego i nieprzychylnych usposobień wszystkich rządów względem hierarchii katolickiéj, łatwo się da daleko sięgające zamiary przeprowadzić. Rozmaite środki przysposobił sobie obfity w pomysły sternik niemieckiéj nawy, i skoro mu się jeden nie uda, zaraz się ucieka do drugiego. Nie powiodła się zasadzka polityczna, w którą miało wprowadzić Stolicę Apostolską poselstwo Kardynała Hohenlohe, zwrócono się zaraz do gromów przemocy, jakie zawsze siła nieskrupulatna na podorędziu trzyma. I oto posłuszna większość wprowadza pomiędzy ustawy państwa prawo obrażające wszelką słuszność, niezgodnie z obietnicami, jawnie sprzeczne z ową niby tolerancyą, którą się zawsze chełpią protestanci, i podkopujące wszelką swobodę.

Z namiętnym pospiechem wprowadzono wniosek, z niecierpliwą namiętnością rozbierano go, z namiętną dworskością przymuszono niejako zgoła nie opierający się rząd do przyjęcia ostrzejszych jeszcze artykułów i teraz swoboda Kościoła katolickiego, z której Prusy dumne były niegdyś, leży w nowém cesarstwie niemieckiem obalona i poniewierana.

Trzeba czytać mowy nieprzyjaciół Jezuitów, żeby się przekonać, że żaden z nich nawet sobie pracy poważniejszego rozpatrzenia kwestyi nie zadał. To wszystko wielbiciele „Żyda wiecznego" Eugeniusza Sue, którzy najoklepańsze i najniesprawiedliwsze a stokroć zbite zarzuty jakby coś nowego powtarzają.

Dość że obecnie dalsze istnienie Jezuitów staje się prawie niepodobném, a byt wszystkich innych zakonów jest zagrożony. Wielka to klęska dla całego Kościoła, a dla nas i szkoda nieobrachowana i boleść niezmierna. Od lat dwudziestu, od kiedy śp. O. Karol Antoniewicz przyprowadził braci swoich do Wielkopolski *), Jezuici niezmiernie wiele uczynili dla chwały Bożéj i dla moralnego podniesienia całéj katolickiéj ludności. Ich missye ożywiały i orzeźwiały, a wywołując ogromną liczbę spowiedzi, zwłaszcza spowiedzi jeneralnych, prostowały sumienia. W ślad za pługiem misyjnym krzewiła się trzeźwość, uspakajały się waśnie, mnożyły się zadośćuczynienia, zakwitała skromność i pracowitość się wzmagała. Ćwiczenia duchowne dla kapłanów skrapiały serca przewodników ludu rosą pożywną i dodawały im odwagi i ochoty do trwania na drodze poświęcenia się, wyrzeczenia się siebie. Do każdego nabożnego dzieła, do każdego trudu upostolskiego byli gotowi pomocnicy i każdy się z ufnością do nich udawał. A z jakąż oni oględnością i z jaką roztropnością czynności swoje pełnili; przecież najzazdrośniejsza czujność nic im zarzucić nie zdoła i dziś oddaje im w téj mierze sprawiedliwość samże fakt, iż niepodobna ich dosięgnąć prawem, i że trzeba wyjątkowych rozporządzeń i skrępowania swobody, aby się dało wypędzić tych, na których długo i próżno nienawiść czyhała.

Nasza żałość jest ogromna, bo tracimy bardzo wiele. Ze ściśnionem sercem patrzymy na to spustoszenie dokonywające się w kościele naszym. Wiemy, że ci prawdziwi zakonnicy pokornie i spokojnie wszystkie ciosy zniosą, wiemy, że dla każdego z nich pojedyńczo przybędzie zasług ku zbawieniu, ale niepodobna nam wstrzymać się od rzewnych uczuć na myśl rozstania i rozłąki. Nieraz już Pan Bóg doświadczał wierności naszéj ciężkiemi karami, tę próbę uważamy za jednę z najcięższych i dziś z serc naszych wyrywa się wołanie: „Parce Domine, parce populo tuo!"

*) Żywo się u nas obudza pamięć o początku pobytu Jezuitów w Wielkopolsce; jak to zaraz po ich przyjściu i po piérwszych misyach: w Krobi, w Krzywiniu, w Kościanie, wybuchła cholera, jak biegli oni wszędzie pielęgnować chorych i pocieszać strapionych, jak O. Antoniewicz gorąco nauczał: „nie cholery się bójcie, ale grzechu się bójcie," i jak sam padł ofiarą téj epidemii; budzi się także wspomnienie zmarłych już obecnie O. Perkowskiego, O. Załęskiego i O. Kułaka i żyjących dotąd O. Praszałowicza, O. Baczyńskiego i O. Kamieńskiego. Wszystkie ich sprawy i wszystkie poświęcenia osobliwszego teraz w oczach naszych nabierają wdzięku.

Indyferentysm a tolerancya.

Napisał

X. Lic. Glabisz.

I

Najsmutniejsze czasy dla Kościoła św. w jego pochodzie przez dziewiętnaście wieków, były bezsprzecznie w wieku zeszłym, kiedy pseudofilozofia francuzka jak najzgubniejsze szerzyła zasady. Cynizm, sarkasm, miałkość i płytkość w rozumowaniu, jakaś szalona, szatańska nienawiść przeciw Kościołowi, negacya wszystkiego co tchnęło przeszłością, która wielką rodzinę Chrześciańtwa stworzyła — oto znamiona czasów Encyklopedystów.

Były to czasy najnienormalniejsze, czasy absolutysmu, który się mienił radykalną rzecząpospolitą we Francyi, czasy mordów i pożogi, rozhukanych namiętności ludzkich. Po téj gwałtownéj a długotrwałéj burzy, niebo do dziś dnia jeszcze się nie wypogodziło. Po epoce absolutnego przeczenia, nastały czasy indyferentysmu, zobojętnienia. Encyklopedyści otwarcie, z energią i z dziką śmiałością wystąpili przeciw Kościołowi — wywiesili sztandary, które każdy mógł poznać, sztandary ateismu, praktycznego materyalismu; dziś hasło walki brzmi, inaczéj. Dziś chodzi o zagładzenie wszelkiéj pozytywnéj religii, o wytępienie chrześciaństwa. Obóz wrogi i materyalistę, i panteistę, i racyonalistę, i nihilistę, do siebie garnie i z tego chaosu ma na fundamencie skeptycysmu i indyferentysmu powstać nowa religia, ale bez dogmatów, bez bliższego określenia — pełna wrzekomo filantropii dla każdego, religia nowy Eden wskrzeszająca w ludzkości, w niemieckim języku nazwana: „Religion der Huma-

nität.“ Jéj zwolennikami są prócz wielu innych: masoni i internationale. Że dążności takie są dla ludzkości jak najszkodliwsze, to każdy rozsądny człowiek przyznać musi. Gdzie bowiem nie masz stałych zasad w religii w rzeczach najwyższych, tam rozstrój stósunków społecznych i prywatnych jest tylko kwestyą czasu. Ludzie nawet tak spogańszczeni jak Goethe, mimo to, że sam szerzył religijny indyferentysm i w Europę chciałby był wlać ducha helleńskiego — przyznaje, że historya świata tedy była najświetniejszą — narody najszczęśliwsze, kiedy wiara panowała, kiedy ludzkość kierowała się pewnemi zasadami pod względem religijnem*).

To samo wypowiedział lubo w innych słowach p. Thiers: „Gdybym miał w mym ręku prawdy wiary, rozlałbym ją na naszéj ziemi. Ja z méj strony tysiąckroć wyżéj cenię naród z wiarą, niżeli naród bez wiary, naród, który wierzy, ma więcéj zapału wtedy, kiedy spełnia dzieła ducha, więcéj heroismu, kiedy wielkości zasad swych chce bronić.“ (Zob. Dupanloupa w jego dziełku przeciw Renanowi).

Dziś ludzie u steru państw będący wcale na to nie zważają, owszem wszyscy szybkim krokiem do tego dążą, aby osłabić potęgę i wpływ wiary, religii na społeczeństwo, wykreślić ją z onych głównych czynników, ukształcających i uszlachetniejących ludzkość, wypędzić ją ze szkół, a przez luźne bezreligijne wychowanie młodszego pokolenia, późniéj i z Kościoła. Ministrowie mimo całéj swéj dyplomacyi i polityki, nie widzą, że przez to sami sobie grób kopią, torując drogę do złowrogich kumun, które ministrów znać nie chcą, co najwięcéj, za narzędzia ich swych szalonych dążności politycznych i społecznych uważają. Wskazówki i upominania ciągłe Kościoła i Stolicy Apostolskiéj są zdaje się, jakoby głosem wołającego na puszczy. Kościół spełnia mimo to swój obowiązek, stojąc na straży narodów z swą świetną 18wiekową przeszłością — z swą boską nauką i doświadczeniem, jakiego nabył w pochodzie przez tyle wieków.

Czemże jest dzisiejszy indyferyntysm religijny.

Jest obojętnością w rzeczach tyczących się religii, lekceważeniem wszelkich prawd objawionych.

Indyferentysm znosi wszelkie dogmata i kult zewnętrzny religijny czy taki, czy owaki, każdą religią uważa za równouprawnioną.

Zawsze byli na świecie indyferentyści nawet w czasach najświetniejszych dla Kościoła. Daleko mniéj indyferentystów w rzeczach religii rodzi badanie prawdy, zapuszczanie się w lasy nieprzebyte wiedzy ludzkiéj, niżeli życie zmysłowe. Ludzie uczeni, jednostronni hołdujący własnéj zarozumiałości, wpadali i wpadają w indyferentysm, ale nikną oni w ciżbie tych indyferentystów, których życie złe, zepsute obyczaje do zobojętnienia religijnego przywiodły. Tamtych nazwać można metodycznemi, tych praktycznemi indyferentystami.

W starożytności do pierwszego obozu wielu Stoików należało, dla drugiego całe szeregi rekrutowano ze szkoły Epikura. Dawniéj jednak nie przeszedł nigdy indyferentysm religijny, że tak powiem w krew ludzkości, pojedyncze tylko indywidua były jego zwolennikami, w nowszych czasach przybrał on cechy ogólniejsze i szersze rozmiary.

Początek religijnemu indyferentysmowi w nowszych czasach dała Reformacya, przez to że indywidualism ponad powagę stawiła.

Filozofia 17go wieku przez swe subjektywne wyłącznie stanowisko, powątpiewanie (Descartes) uważając za punkt wyjścia w badaniu i poszukiwaniu prawdy, w logicznem następstwie wywołała systemy filozoficzne, które albo do skeptycysmu albo do materyalismu prowadziły. Inaczéj być nie mogło. Jeżelić bowiem rozumem jedynie i wyłącznie się kierowano we filozofii, nie odróżniano (mianowicie późniéj) principium nadprzyrodzonego od przyrodzonego, chrześcijaństwa nie pojmowano ze stanowiska objawienia i jako faktu historycznego, ale uważano je za konieczny rozwój ludzkości pod względem moralnym i społecznym, a helenismowi oddawano wyższość w dziedzinie ducha; rzecz jasna, że musiał się szerzyć inferentysm religijny. Lessing był zupełnym indyferentystą, i indyferentysm szerzył, stawiając na równi wszelkie religie pozytywne (w Nathan der Weise), chrześcijaństwo obok judaismu i mahometanismu.

W systemach wszelkich panteistycznych odcieni w Niemczech, od Hegla począwszy, o religii właściwéj mowy być nie mogło; gdzie bowiem Bóg jest wszystkiem, emanacyą siebie samego i immancyą w sobie samym, gdzie zatem indywidualism absorbuje się zupełnie w istności Boga, tam nie masz religii w znaczeniu chrześć., zasadzącéj się na stósunku człowieka, jako oddzielnéj, samoistnéj i samodzielnéj istoty do Boga, istoty doskonałéj, która człowieka stworzyła, i nim rządzi; a zatem jedynie systemy one do indyferentysmu religijnego prowadzą. Toż samo i materyaliści za wszystko uważający materyą, realism, to co podpada pod zmysły, niewiedzą co jest religia, — muszą być indyferentystami.

Systemy te wszystkie filozoficzne doprowadzały i doprowadzają do indyferentysmu religijnego, tak samo, jak deiści angielscy w wieku 17 i 18 metodyczny szerzyli skeptycysm. Stąd indyferentysm religijny, który w innéj formie szerzony przez Encyklopedystów niewiarą wyższe klasy zaraził u wszystkich nieomal narodów.

Wielu utrzymuje, że indyferentysm dzisiejszy religijny jest najlepszą i najpewniejszą podstawą tolerancyi, od któréj zależą szczęśliwe zobopólne stósunki ludzkie, bez indyferentysmu nie masz tolerancyi, religie przybierają charakter fanatysmu, wywołują inkwizycye, ciemnotę i barbarzyństwo. Tylko indyferentysm oddaje każdemu, co mu się należy, pojmuje prawdziwą tolerancyą.

Zobaczymy o ile są prawdziwe podobne twierdzenia.

Indyferentysm nie zna w religii żadnéj pewności, nie zna dogmatów, są one dla niego rzeczą podrzędną, opiniami, które dla ciemnego ludu na pewien czas mogą być korzystne, które jednem słowem mają czasowy literacki charakter. Religia, to wynalazek królów i księży, — dopóty ludy stały na stanowisku naturalném, dziecięcém, dopóty nie umiały sobie wytłómaczyć zjawisk natury; dopóki żywioły rządziły człowiekiem, a nie człowiek żywiołami, dopóty w ciągłéj trwodze i bojaźni zostawały ludy, i ten strach stwarzał Bogi lub Boga, — dziś inaczéj, dziś rozum wnika w najskrytsze tajniki natury, umie sobie wytłómaczyć wszechświat, i znaczenie człowieka w nim.

II.

Indyferentysm jest chorobą ducha tak pojedyńczych ludów, jak całych generacyi, pokutuje od niejakiegoś czasu bardziéj niż dawniéj, jest anomalią, któréj nie znał rodzaj ludzki. Namiętnością i zarozumiałością skarłowaciałe dusze, podsycane bezdenną ślepotą na to wszystko, co otacza człowieka, na cały świat zewnętrzny duchowy, na całą historyą rodzaju ludzkiego, dochodzą do indyferentysmu religijnego. Księża stworzyli religie (tak twierdzili Encyklopedyści) gdzież choćby wzmianka o tém w starożytności greckiéj, rzymskiéj? Skąd księża mogli sami wpaść na ideją, na którą zgodziły się miliony, którą jakoby z pod serca ludów wyjęli

*) Uwaga: Göthe w dziele swém: „Der Westöstliche Divan“ tak mówi: „Alle Epochen, in welchen der Glaube herrscht, sind glänzend, herzerhebend und fruchtbar für Mit- und Nachwelt. Alle Epochen dagegen, in welchen der Unglaube einen kümmerlichen Sieg behauptet, und wenn sie auch einen Augenblick mit einem Scheinglanze prahlen, verschwinden vor der Nachwelt, weil sich Niemand mit Erkenntniss des Unfruchtbaren abgeben mag. Der Unglaube ist das Eigenthum schwacher, kleingesinnter zurückschreitender, auf sich beschränkter Menschen“. Zur Farbenlehre II. S. 163.

i rozdmuchali oną iskierkę wlaną przez Opatrzność? czyżby były narody na coś podobnego przystały, gdyby in habitu, in potentia do tego nie były uzdolnione? Jeżeli strach wywołał religią, — wiarę w Boga, — straszliwa walka żywiołów, — to pewna podług wszelkich zasad psychologicznych, że po minioném niebezpieczeństwie wrażenia, choćby największe, zmniejszają się, a z czasem choćby najgwałtowniejsze wrażenia smutku, lub radości, cierpień lub boleści zacierają się zupełnie; a zatem podług tego pewnika psychologicznego, hiztorycznego i wrażenia, które wywołały kult najwyższéj istoty, z czasem musiałyby się zmniejszać, ba całkiem się ulotnić, mianowicie, kiedy się ludzkość do nich przyzwyczaiła, podobnie jak majtek nie drży na każde morza poruszenie.

Indyferentysm jest jak najfałszywszą teoryą w praktyce zastósowaną. Jestto bowiem niezbitym pewnikiem, że jest jakaś prawda i prawda być musi. Jak filozofia prawdziwa nie zadawalnia się nigdy takiemi zasadami filozoficznemi, jakie podawał Cicero, które nie prowadzą do pewności ale do prawdopodobieństwa, tak każdy człowiek myślący, musi przynajmniéj indywidualnie dla siebie mieć pewność moralną o tém, co wyznaje, co myśleniem, działaniem jego kieruje.

Indyferentysm obracając się ciągle w kole niepewności, zobojętnienia ogólnego, dowodzi jak największéj niemocy ducha ludzkiego, człowieka upośledza bardziéj jak zwierzę, bo zwierzę ma pewność instynktu, — obala postęp w dziedzinie ducha, niszczy wszelkie możebne ukształcenie i uszlachetnienie człowieka, słowem paraliżuje stósunki społeczne. Zapytajmy się indyferentysty religijnego: cóż znaczy u niego głos powszechny ludów wszystkich, który wydobywał się z piersi milionów zawsze, że jest Bóg? Czy on sensus communis po wszystkie wieki, chociaż w różnych przedstawiał się kształtach, nie dowodzi wiele? Czyż zawsze i wszędzie się mylono? Czy wykwit genialności helleńskiéj nie dochodzi do tego, że jest Bóg? Kto nie chce patrzeć w tajniki swéj duszy, kto tamuje porywy jéj wielkości, i jéj od dzieciństwa za Bogiem tęsknotę, i wiarę w niego, kto nie umie czytać (każdy, kto chce umie i może w niéj czytać) w księdze natury; ten nie przyzna się, że jest Bóg, że jest stósunek jego do świata. Prawdziwi filozofowie i teolodzy dowód kosmologiczny na przedstawienie sobie rozumowo, że jest Bóg, zawsze za pewnik uważali tak, że nawet wielu ateismu teoretycznego nie przyjmowało. Nie tu miejsce, abyśmy się bliżéj nad nim zastanawiali.

W starożytności, mogły i musiały osobistości takie jak Wirgliusz, Owidiusz, Horacyusz, Cezar, Kato i Salustiusz uważać myty starożytności za fikcyą (veri nihil, omnia ficta powiada o bożkach poeta Lucilyusz, przyjaciel Scypiona. Fragment. ex satir. lib. 20), bo im żadnéj pogaństwo nie dawało rękojmi historycznéj. Prawda! co jest prawda? pyta się Piłat Chrystusa, a z nim całe pogaństwo. Czy wszystko nie jest szałem, ułudą, marzeniem?

(C. d. n.)

Synodus Archidioecesana Gnesnensis

præsidente **Stanislao Karnkowski** Arch. Gn. et Prim. R. Pol. Lovicii a. 1583 celebrata, nec non articuli alterius Synodi ejusdem diœcesis sub **Jac. Uchański** Arch. habitæ nunc primum ex Archivo Ven. Capituli Cath. Vlad. **Zeno Chodyński** Direct. Semin. Vlad. edidit. Varsaviæ 1872.

Skrzętny i już dobrze zasłużony pracownik na polu prawniczo-historyczném ks. Zenon Chodyński z zapomnianych pomników przeszłości dwa znowu jéj ważne uratował okruchy: ustawy dwóch synodów gnieznieńskich. Mała ta pod względem objętości książeczka, tak jest ważną pod względem zawartéj w niéj treści, osobliwie téż dla badaczów naszéj przeszłości kościelnéj, że uważamy za właściwe przytoczyć tu przetłumaczony wstęp szanownego wydawcy:

„Przed kilkunastu laty, mówi ks. Z. Chodyński, będąc jeszcze alumnem włocławskiego seminaryum, od zacnego professora ś. p. ks. Pawlickiego Congr. Miss. miałem sobie udzielony do przepisania rękopism ustaw synodolnych Polskich, ułożonych porządkiem dekretaliów Grzegorza IX. Drogocenna ta praca, do któréj pierwszy ks. Krysztof Żurawski ([1]) rękę przyłożył, a którą następnie Zacharyasiewicz, jezuita, miał uzupełniać, była własnością biblioteki Congr. Miss. S. Crucis, a obecnie przechowuje się w domu Stradomskim w Krakowie. W krótkim zbiorze streszczając wiekową mądrość naszego Kościoła, przedstawia wierny obraz prawodawstwa naszego; a rozłożenie materyi zastosowane do prawa powszechnego Kościoła, doskonale wskazuje miejscowe różnice. To też każdy znający wspomniony rękopism, (a jak mi wiadomo kilka znajduje się jego opisów), wróżył dobrą nadzieję z ogłoszenia go drukiem. I w rzeczy saméj; jest on monumentem trwalszym nad spiżowe pomniki biskupów, świadczącym o ich gorliwości i nauce; wystawia dosadnie ówczesne stosunki Kościoła z Państwem; rzuca wielkie światło na dzieje narodu i oświaty, a nadto zawiera wiele praktycznych uwag, które i dziś w czyn wprowadzone, zbawiennie oddziałaćby mogły na karność duchowieństwa i ludu. Temi powodowany przyczynami, oraz przez wielu zacnych ludzi, którym sprawa Kościoła leży na sercu, zachęcony, postanowiłem oddać komu rękopism do druku. Jąłem się zatem poprawiać go i pomnażać. W tym celu zewsząd gromadziłem zbiór synodów dawniéj drukiem ogłoszonych, a w téj liczbie wpadło mi kilka w rękopismach, i jako takich dotąd światu uczonemu nieznanych. Te zatem drukiem ogłosić uważam na konieczną powinność.

„Prześwietna kapituła Kujawska, która niegdyś otworzyła swe skarby uczonym: Rzyszczewskiemu i Muczkowskiemu, i zbiór ich p. t. Codex diplomaticus Poloniae (Vars. 1852) zbogaciła wielu ważnemi zabytkami, na zawsze służyć mającemi za zródło dla historyi i prawodawstwa, i mnie dostarczyła kilka szczegółów. Jeden z nich stanowią dwa Synody dyecezyalne gnieźnieńskie, które obecnie wiernie przepisane do druku podaję.

„Pierwszym z nich jest synod sławnego Stanisława Karnkowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Wiadome nam są skądinąd szczegóły pracowitego żywota tego pasterza. Nie zapomni o nich nigdy ni naród, ni Kościół. Dwie z rzędu posiadając stolice biskupie, na każdéj wystawił sobie pomnik nieśmiertelnéj sławy, tak, iż przebiegając pamięcią dzieje jego rządów, przyjdzie zawołać z Eccl. Ecce sacerdos magnus! Dyecezya Kujawska, którą w jak opłakanym objął stanie, świadczy historya rozszerzania się u nas luteranizmu ([2]), była pierwszem polem jego popisów. Niezmordowaną pracą stawiał tamę szerzącéj się herezyi, a życiem cnotliwem i gorliwością wiódł duchowieństwo do uznania swych powinności. Ustawy synodalne uważał za najdzielniejszy środek utrzymania i ożywienia karności kościelnéj ([3]). Wymownym tego dowodem jest kilka synodów przezeń odbytych, jak w Włocławku roku 1568 (drukowany 1572), i nieco późniéj drugi tamże odprawiony r. 1579. Zostawszy wkrótce arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem, odprawił synod prowincyonalny r.

([1]) Życiorys jego czytaj w Encyklopedyi powszechnéj Warsz. tom ostat. i w Łętowskim: Katalog biskupów etc. Kraków. tom. IV.

([2]) Czytaj list pasterski Karnkowskiego, umieszczony na czele jego synodu włocławskiego z r. 1568.

([3]) Statuta synodów prowincyonalnych zebrał w jędnę księgę, i wydał p. t. Constit. Synodorum Metrop. Eccl. Gnesn. Ne

1589 ([1]), w którym wiele ustaw z pierwszego swego synodu włacławskiego do całéj prowincyi rozciągnął. A i o archidyecezyi swéj nie zapomniał. Stąd często zwyływał tam synody, lubo dwa tylko mamy drukiem głoszone, t. j. z. r. 1593 w Łowiczu odbyty, oraz 1602 w trzech miastach: Gnieźnie, Kaliszu i Łowiczu, dla dogodności bliskiego tym miejscom duchowieństwa odprawiony. Z akt pierwszego synodu (1593) pokazuje się, że już w 1590, takiż miał z swem duchowieństwem ([2]), a nawet w roku następnym (1591) w Gnieźnie, w dzień świętego Wojciecha ([3]).

„Prócz tych czterech archidyacezalnych, znanych mi jużto z ustaw, już z saméj tylko o nich wzmianki, szczęśliwym trafem wpadły mi w rękę ustawy synodu archidyecezyi tegóż arcybiskupa, w r. 1583 w Łowiczu odbytego. Nie był on przez Karnkowskiego do druku podany, (chociaż posłał go po zatwierdzenie do Rzymu), gdyż może czcigodnemu Pasterzowi zdawał się mniéj karności dotyczącym. Dla nas jednak ma wartość, bo objaśnia lub dopełnia niejeden szczegół ówczesny. Tak naprzykład, założenie seminarium dyecezalnego, cel gorących pożądań tego arcybiskupa, należy do téj odnieść epoki, lubo dotąd stanowiliśmy mu za początek r. 1591 lub 1593, czerpiąc pierwsze o nim wiadomości w synodzie, z tego roku. Czytamy tu bowiem art. I: „quod (seminarium) non ita pridem una cum vener. capitulo suo gnesnen. fundare cœpit, synodi præsentis authoritate perficiendum omnino decrevit ([4]).“ Szuka więc środków, by omyślić fundusze, jakich tego rodzaju instytucya wymaga; a jako w dyecezyi kujawskiéj pierwsze w kraju zakładając w Włocławku Seminaryum r. 1569 ([5]), do składek duchowieństwo świeckie i zakonne wezwał: tak i tu podobnie w myśl soboru trydenckiego postępuje i inne pożyteczne stanowi prawa.

„Drugą wówczas niemniéj ważną sprawą było ustanowienie trybunału. Jak dalece ten najwyższy sąd krajowy interesował Kościół, poświadczają długie spory duchowieństwa i opór jego. Karnkowski wahał się, dopókąd nie miał pewności, że instytucya ta nie zagraża wolności religii; poczem sam czynnie wpływał do jéj rozwoju. Duchowieństwo do swych spraw wysyłało delegatów wybranych z osób dostojnych, zaszczyconych godnościami katedralnemi. Kościoły pojedyncze składały się na ich utrzymanie, mianowicie biskupi, kapituły i opactwa. Otóż i synod wspomniony żywo zajmuje się tą kwestyą, a jak rzecz roztrzyga, obaczy ciekawy czytelnik studyując jego ustawy. Inne zaś rzeczy nim objęte, jak: uniformitas cœremonarium, typis impressio breviarii et missalis, residentia beneficiatorum, visitatio ecclesiarum i t. p. z lekka tylko dotknięte.

„Synod ten jest pierwszym Karnkowskiego w archidyecezyi Gnieźnień odbytym, jak się to pokazuje z listu okólnego (processus), na wstępie umieszczonego. Głównie zajmuje się sprawą fundacyi seminaryum, i postanowieniem składek na delegatów na trybunał. Reszta podrzęany tylko stanowiła przedmiot. W dziesięć lat późniéj dokładniéj jeszcze o tem z duchowieństwem traktował, jak pokazują akta synodu z r. 1593, które są obszerniejszem rozwinięciem dziś ogłaszanego przezemnie synodu. I to zapewne było powodem, że synod ten poszedł u współczesnych w zapomnienie.“

* *
*

„Inny znowu synod téjże archidyecezyi, który do powyższego Karnkowskiego dołączam, składa się ex Articulis propositis et decisis. Pod takiemi napisami znalazłem go w aktach prześwietnéj kapituły włocławskiéj bez oznaczenia dyecezyi, miejsca i czasu odbycia go. Treść jednak jego pozwala mniéj więcéj na te wątpliwości odpowiedzieć.

„Niezaprzeczenie jest on synodem dyecezyalnym gnieźnieńskim, gdyż tekst wyłączenie archidyecezyi dotyczy. Rodzaj formy, t. j. articuli proposti et decisi, bez staranniejszego opracowania, a tylko materyał in crudo podając, każe się domyślać, że nie był do druku przeznaczony. Może téż posiadany przezemnie rękopism stanowi tylko dorywcze zapiski. Nie śmiem jednak tego twierdzić, gdyż w synodach naszych niekiedy podobnéj używano formy. Zresztą, gdy synod ten nie był przeznaczony do druku, nie wymagał tém samém pracowitszego wykończenia.

„Był po koncilium trydenckim zwołany, i często powołuje się na nie, a nawet w art. 1 wyraźna jest wzmianka: haec synodus dioecesanna prima est post receptionem conc. trid.“ Sobór trydencki został u nas przyjęty przez króla i stany na sejmie Parczowskim r. 1564 (1), a duchowieństwo polskie przyjęło go uroczyście dopiéro na synodzie prowincyonalnym w Piotrkowie dnia 19 maja 1577, pod Wincentym Laureo, biskupem Montisregalis, nuncyuszem Grzegorza XIII papieża, za Uchańskiego arcybiskupa odbytym. Synod nasz często powołuje się na te ustawy prowicyonalne, nazywając je: mox praeterita synodus provincialis.

„Lecz daleko pewniejszą datę zdaje się nasuwać art. 4, w którym mowa o świéżo ustanowionym trybunale koronnym. Nowa ta forma sądowa, lubo już w wykonanie wprowadzona, zapewne wówczas nie miała jeszcze stałego określenia, gdyż synod radzi dać obszerne upoważnienie posłom mającym być wysłanymi na sobór prowincyonalny (2), oraz rzuca myśl, czyby nie można było obok nowo ustanowionego trybunału, zawiązać trybnnał z osób duchownych, do sądzenia w apellacyi spraw dotyczących dóbr duchownych. Wiadomo zaś z dziejów krajowych, że trybunał ustanowiony został przez króla Stefana na sejmie warszawskim w miesiącu lutym r. 1578, i że duchowieństwo polskie już na tym sejmie objawiło swe

---

illorum ignoratio a nostro Clero praetexeretur, są słowa jego Synodu z r. 1593.

([1]) Będąc jeszcze biskupem kujawskim, w czasie choroby arcybiskupa Uchańskiego prezydował na kongregacyi synodalnéj r. 1578 w Piotrkowie odbytéj.

([2]) W okólniku bowiem mówi: Tertius jam effluxit annus, cum dioecaesanam Synodum... magna nostra cum molestia celebrare nequivimus.

([3]) „Duae res, apprime necessariae, tractatae sunt aliquod in Synodis Archidioecesis nostrae,... quibus utrisque certus modus constitutus fuit in Capitulo Generali et Congregatione in Ecclesia Metropolitana Gnesnen. pro festo D. Adalberti a. 1591 celebrata, praesentibus ad id specialiter convocatis Abbatibus, etc. Nazywa to zebranie Congregatio, gdyż o samem tylko seminaryum i sędziach deputatach na trybunał, i nie z całem duchowieństwem, ale tylko z kapitułą i opatami traktował. Że zaś przed synodem roku 1593 zwoływał inne, świadczą własne jego słowa w temże synodzie roku 1593. Utrasque pensione tam pro tribunali, quam seminario, in aliis anteactis Synodis, atque memorata congregatione Gnesnensi decretas, huic synodo inseri visum est.

([4]) Karnkowski seminaryum dla swéj archidyecezyi pierwotnie założył w Kaliszu, i oddał je Jezuitom. Jakkolwiek kościół tych ojców ukończony został dopiero roku 1596, to jednak najmniéj dziesięć lat pierwej Jezuici i seminaryum to było w domu najętym, które Karnkowski własnym kosztem utrzymywał, co stwierdza akt erekcyi umieszczony w synodzie r. 1593, gdzie mówi: Id autem Seminarium, cum nostris ab initio sumptibus alere ac fovere coeperimus, etc. Czytaj téż Łukasz. Hist. Szkół. Tom. IV, 76.

([5]) Uprzedził go w tém Hozyusz, zakładając w Brunsburgu w Warmii 1565 seminarym, które dopiero w r. 1567 w dzień św. Katarzyny otwarte zostało. Eichhorn Geschichte Hosius. Tom. 11 pag. 297.

(1) Czytaj obszerniejszą rozprawę ks. Szaniawskiego, umieszczoną w piśmie peryodycznem Themis Polska, tom VII, i w Łętowskiego Katalogu.

(2) Jaki tu synod prowincyonalny rozumie? Czy o nim myślano? Może zgromadzony kler, wnioskując z ustaw niedawno przyjętego soboru trydenckiego, nakazującego co trzy lata je odbywać, sądzi, iż wkrótce zwołanym będzie. A więc byłby to rok 1580 lub 1581.

obawy, aby świeccy nie podciągnęli je pod swą juryzdykcyą, a to tém więcéj, gdy do tego najwyższego sądu przypuszczono ludzi różnéj religii. Kanclerz Jan Zamojski uspokoił obawy biskupów, i podał myśl, aby sprawy duchowieństwa sądzone były przez sześciu duchownych i tyluż świeckich (1). Projekt przyjętym został i odtąd, jeśli szło o dobra kościelne, klasztorne, równa liczba deputatów duchownych i świeckich sądziła, co zwano judicium compositum; gdy zaś szło o dobra osoby duchownéj, prawu ziemskiemu podległe, taką sprawę sądziło sześciu duchownych i wszyscy świeccy, i sąd ten zwał się judicium mixti fori. Pomimo to, niepewność w duchowieństwie nie ustała, któréj nie położył końca synod w Piotrkowie d. 1. octob. 1578 r. odbyty. Articuli tchną tymże duchem powątpiewania; okazują tem samem, że wkrótce po ustanowieniu trybunału napisane zostały. Nie są jednak z roku 1578, gdyż w artykule 12 czytamy: Stipendium more anni superioris designatum (videl. deputatis ad tribunal regni); a więc przynajmniéj w roku następnym wydane. Nie zapadły też za rządów archidyecezyą Karnkowskiego (po roku 1581); gdyż synod tegoż arcybiskupa z roku 1583 wyraźnie mówi, że był pierwszym w archidyecezyi przez niego odbytym. W okólniku bowiem powiedziano: „Nos cum in ipso statim regiminis nostri archipiscopatus initio exequi (t. j. ustawę o corocznem odbywaniu synodów dyecezalnych) cuperemus atque conaremur, anno quidem superiori graves reipublicae occupationes publicique conventus necessarium hoc institutum nostrum impedirent.“ Art. 11 stanowi, aby deputowanym na przyszły sejm zalecić, iżby w sprawie dziesięcin wystąpili. Od ustanowienia trybunału do śmierci arcybiskupa Uchańskiego dwa sejmy odbyły się, t. j. r. 1580 i 1581. Nie był nim sejm warszawski r. 1580, gdyż na nim tylko o podatku na wojnę radzono. Rozumieć więc należy sejm drugi, także do Warszawy następnego roku zwołany (w marcu). A zatém Articuli propositi et decisi są niewątpliwie z końca r. 1580, lub z początku 1581, czyli za rządów Jakóba Uchańskiego. W tym czasie arcybiskup ten chorował: nie był już przytomnym na synodzie prowincyonalnym 1577 r., (2) pod nuncyuszem Vincentem Laureo odbytym; nie był w roku następnym na kongregacyi prowincyonalnéj w Piotrkowie, gdzie go Stanisław Karnkowski, biskup kujawski zastąpił, i już do śmierci, która dnia 5 kwietnia 1581 w Łowiczu nastąpiła, zdrowia nie odzyskał. Articuli propositi et decisi zdają się to samo potwierdzać. Tak np. art. 11 inter decisos, wyraża się: Synodus petiit..., decrevit processiones... Protestatio 1a negotium remittit ad archiepiscopum etc. nigdzie zaś wyraźna wzmianka obecności arcybiskupa nie znajduje się. W czasie więc ostatnich trzech lat rządów Uchańskiego odbywać się musiał.

„Trudniéj jednak oznaczyć miejsce tego synodu. Art. prop. 7 wyraża się o święceniu olejów: hic in ecclesia metropolitana. N. 3 inter Querelas, agit de poenitentiariis in eadem gnesnensi ecclesia; a w innych miejscach osoby i fakta pobliskie Gniezna zdają się nasuwać przekonanie, że w samém Gnieźnie synod ten był odbyty.

„Nie mamy potrzeby podawać treści ustaw tego synodu. Zwracamy tylko uwagę na art. 6 inter decises, gdzie uderzają dziwne pomysły o użytku seminaryów; wówczas bowiem jezuici i inne zakony utrzymując szkoły, uczyli w nich filozofii i teologii, a młodzież, mianowicie ze szkół katedralnych, od najwcześniejszych lat obsługiwała ołtarze pańskie, śpiewała pacierze kapłańskie i. t. p. Zastępowała więc wybornie seminarystów. Życie też religijne naszych praojców, i surowe wychowanie dzieci w moralności, nie wymagało doświadczania młodzieży, sposobiącéj się do stanu duchownego. Tak więc jednego, t. j. urabiania ducha i doświadczenia powołania dopełniała strzecha rodzinna, a drugiego, t. j. nabycie nauki teologicznéj dawały szkoły ówczesne. Niech nas zatém nie dziwi taki surowy sąd duchowieństwa gnieznienskiego o instytucyi seminaryjskiéj. Uniwersytet krakowski uważany był za ognisko oświaty, i zakład tak narodowy, jako i kościelny. Zaprzątał on troskliwość nietylko biskupów, ale i niższego stanu duchowieństwa, jak pokazuje się z tego synodu. Stąd więc jego wychowańcami chcą wszystkie ważniejsze stanowiska w Kościele zapełniać, i chętnie ofiarują składki na jego podniesienie.

„Dwa więc te synody dyecezyi gnieźnieńskiéj, jakie obecnie do druku podaję, objaśniają nam lepiéj pojęcia owego wieku; rzucają światło na początek seminaryów w Polsce i pierwsze lata trybunału koronnego, i inne szczegóły; oraz pomnażają liczbę synodów téj archidyecezyi. Podają nadto wzmiankę o drugiém synodzie dyecezalnym Gnieźnieńskim za Uchańskiego w Uniejowie dnia 8 maja 1577 r. odbytym. Dla przyszłego więc zbieracza ustaw synodalnych staną się ważnym nabytkiem. Obyśmy tylko *synodicon*'u *Poloniae orthodoxae*, o jakim sławnéj pamięci biskup Załuski niegdyś zamyślał, co najprędzéj doczekać się mogli!“

Dodatek zawiera cztéry niedrukowane dotąd nigdzie listy Stanisława Karnkowskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego, jeden do Grzegorza XIII papieża i trzy do Klaudyusza Aquavivy, generała Towarzystwa Jezusowego. Listy te wyświecają zachody około założenia seminaryum dla archidyecezyi gnieźnieńskiéj w Kaliszu, a zarazem przechowują jeden jeszcze autentyczny ślad pasterskiéj gorliwości i roztropności tego wielkiego naszego biskupa.

(1) Heidenstein I. 288, versio polonica, edit. Petersb.

(2) Starowolski: Epitome Conciliorum. Nieobecność Uchańskiego należy raczéj rozumieć o synodzie r. 1578, gdyż akta synodu 1577 r. wyraźnie tego arcybiskupa jako obecnego podają. Starowolski więc pomylił się tu, co tem jawniej okazuje się, iż nawet za nuncyusza Laureo, położył Lippomana, który już r. 1559 był umarł.

Chwila obecna.

Można powiedzieć bez przesady, że od wieków nie zaszło nic tak znaczącego, tak ważnego, nic tyle o przyszłości rozstrzygającego, jak to, co się obecnie w Niemczech dzieje. Rewolucya w swéj właściwéj istocie tj. Rewolucya będąca jak zawsze, tak i obecnie, pod rozmaitemi kształtami, walką złego przeciwko Bogu, przybrała człowieczą postać w ludziach, w których ręku najwyższa dziś władza zostaje. Oprócz własnéj siły i zręczności mają oni na rozkazy nie tylko jawnych zwolenników rewolucyi, ale nawet wszystkich tych, co w jakikolwiekbądź sposób zarażeni są nowoczesnym obłędem. Wielu nie wie co czynią, lecz służą pomimo tego podług możności; wszyscy zaś skazani są na to, ażeby się stali, jeżeli nie są jeszcze, narzędziami, a od miary ich zaślepienia i opierania się prawdzie, zależy miara przysług, jakie oddają.

W dziejach publicznych jak i prywatnych, znajdują się tak ciemne zakątki, takie mysterya niesprawiedliwości, że zepsucie ludzkie, choć je sobie jak najgorzéj wyobrazim, nie podaje jeszcze do tego wystarczających przyczyn. Widząc np. dzisiaj te monstrualne obłędy, ten nadmiar kłamstwa i niewiary, tę mięszaninę intelektualnych i socyalnych trucizn, można śmiało twierdzić, że w tém wszystkiém zręczniejsza i wprawniejsza ręka działa, niż nawet ręka onych przeklętych istot, których bezecną mięszaninę Shakespeare w swoim Macbeth'cie tak trafnie opisuje. A słysząc ten łoskot podziemny, czując to drżenie, trzęsienie ziemi, widząc podobnie jak z wulkanu wybuchającą lawę nienawiści, złości i wściekłości przeciw Bogu, Chrystusowi i Kościołowi jego, można twierdzić bez wahania się, że wszystko to wywołane jest przez straszliwą potęgę, która przypomina niejako olbrzyma z mitolo-

gii, z tą tylko różnicą, że dzisiejszy Ἐγκέλαδος nie spoczywa pod Etna, lecz po świecie biega: Circuivi terram et perambulavi eam.

Zresztą wiemy, że są czasem straszliwe chwile, gdzie Syn Boży zdaje się mówić do mocy piekielnych, jak niegdyś do Judasza i jego siepaczy się odezwał: Ecce hora vestra et potestas tenebrarum! Nie, niemożna wątpić, że obecna godzina jest jedną z owych pełnych znaczenia godzin, i że duch złego więcéj niż kiedykolwiek i w całém znaczeniu słów Pisma św., stał się książęciem tego świata: princeps hujus saeculi. Jest to zupełnie sprawiedliwém, bo, jak co dopiero przytoczony autor powiada: „Nowoczesne społeczeństwo odprzysięgło się swego chrztu socyalnego, wygnało Chrystusa z swych rządów, z swych praw i obyczajów: dla tego spełnia się na niém słowo Ewangelii: cum immundus spiritus exierit de homine, ambulat per loca inaquosa, quaerens requiem: et non inveniens dicit; revertar in domum meam unde exivi. Tunc vadit et assumit septem alios spiritus secum nequiores se, et ingressi habitant ibi.“

Ten to książe tego świata jest najpotężniejszym sprzymierzeńcem onych, co dziś zamierzają prowadzić rewolucyą do szturmu przeciw Kościołowi. Niechaj nikt nie posądza nas o przesadę, niechaj nie zbywa nam na dowodach. Zgromadzamy ich coraz więcéj i będziemy je wyliczali ciągle. Chociażby głos nasz przebrzmieć miał niesłuchany, będziemy jednak wołali bezustannie na tych, którzy się zowią Chrześcianami: patrzcie! słuchajcie! strzeżcie się! Przytaczamy tutaj urzędowy głos z *Koeln. Ztg.*, który się odzywa o odwiedzinach następcy tronu Humberta w Berlinie w następujących słowach:

„Pomimo nie bardzo zadawalniającego zachowania się włoskich mężów stanu podczas ostatniéj wojny, Niemcy w dumném poczuciu swych zwycięstw stali się pobłażliwemi dla mocarstwa, z którém nas oprócz wszystkiego innego jeden i ten sam nieprzyjaciel jednoczyć powinien, owa uporczywa zacięta potęga Watykanu, która walkę i nienawiść państwu niemieckiemu poprzysięgła i obecnie rozpoczęła walkę wszystkiemi na rozkazy stojącemi środkami. Ta walka będzie kwestyą i treścią najbliższych czasów; od jéj przebiegu, o którym przy silném trzymaniu z sobą obudwu wielkich mocarstw południa i północy powątpiewać nie można, zależy przyszłość tych dwóch państw, a ta przyszłość należy do tych obydwóch dziedziców tronu, którzy sobie teraz po nad chrzcielnicą ewangelicką ręce podają, w symbolicznéj intencyi, że odtąd nie będą rozdwajały książąt i ludów zasady wiary, lecz że wielkiem zadaniem tegoczesném, wytworzoném z idei chrześciańskiego zapatrywania się na świat, jest, aby podnosząc ludy na najwyższy szczyt oświaty przez zewnętrzny dobrobyt i umoralnienie wewnętrzne, połączyć je mocnym węzłem jedności i zgody.“

Tak więc nowe niemieckie państwo nie ma żadnego innego posłannictwa jeno zniszczenie Watykanu! Jego wojska, jego pieniądze, jego duma, jego uczoność, wszystko co ugruntowało to państwo i na czém się istnienie jego opiera, stawają na usługi, aby skruszyć opokę, na któréj zbudowany jest Kościół Chrystusa. W tym zamiarze podają sobie ręce ekskomunikowani z wyznawcami Lutra „po nad chrzcielnicą ewangielicką“; książęta odrzucają wiarę religijną i zamierzają pogańskie wychowywać ludy. To wszystko urzędowo obwieszczone i już zaczęto się na dobre krzątać około urzeczywistnienienia tego okropnego zamiaru. „Uporczywą zaciętą potęgę“, przeciwko któréj wymierzone zamachy, wyobraża bezbronny, opuszczony, uwięziony starzec Watykański. Stolica Papieża króla jest obecnie w ręku jego nieprzyjaciół; wszystkie ludzkie potęgi pogodziły się mniéj lub więcéj z jego grabieżcami; nikt nie powstaje ku jego obronie.

Możnaż sobie wystawić piękniejszą, wznioślejszą walkę nad tę, która nas czeka? Czyż można oczekiwać jéj, a nie zadrgnąć jakby w uniesieniu a radości?

Mors et vita duello
Conflixere mirando.

Teraz nie chodzi już o to lub owo prześladowanie, partykularne, o te lub owe narody, na które sprawiedliwość boska przemijające doświadczenia zsyła. Teraz wydano wojnę Zbawicielowi samemu, Zbawicielowi w osobie jego Namiestnika, Zbawicielowi w Kościele Jego. Wszędzie porówno gotują się wrogie potęgi do szturmu. Nie możnażby tu zawołać z Bossuetem: „Quand Dieu veut faire voir qu'un dessein est tout de sa main, Il reduit tout à l'impuissance et au desespoir, puis il agit.“

Dla tego też wierzymy z ufnością, że zbliża się godzina, w któréj Bóg zacznie działać, bo niebo i ziemia przeminą, ale słowa Jego nie przeminą. My katolicy nie boimy się niczego, walcząc za Boga, ale może jeszcze nigdy tak jak teraz nie potrzebowalibyśmy spodziewać się niedalekiéj, tak bliskiéj, stanowczéj pomocy: „Juravit Dominus et non poenitebit Eum.“

Przysięga Biskupów pruskich.

(*C. G.*) Pisma niemieckie obwiniają wprost Biskupa Warmijskiego o złamanie wiary, odwołują się na przysięgę, jaką Biskupi katoliccy w Prusach królowi składają.

Nie mamy formularza téj przysięgi pod ręką, nie możemy więc autentyczności jego skonstatować, lecz przypuściwszy nawet, że jest on takim, jak go pisma niemieckie podają, nie możemy w nim nic takiego odkryć z czegoby godziło się wnioskować, iż Biskup Warmijski naruszył swe obowiązki względem monarchy lub państwa. Jest obowiązkiem nie tylko biskupa, ale nawet każdego katolika i Chrześcianina stawiać prawa Kościoła wyżéj ponad prawa państwowe. W przypadkach, gdzie ludzkie namiejętności walkę wywołują, prawo bozkie stoi na pierwszym miejscu; posłuszeństwo dla Kościoła nie może nigdy przenigdy ustępować, przed czymbądź, bo prawa państwowe biorą od praw bożych namaszczenie swoje i siłę, i znajdują ograniczenie swoje w prawach Kościoła. Rzecz jasna, przysięga złożona papieżowi nie upoważnia do posłuszeństwa królowi, lecz stąd też nie wypływa wcale, aby monarcha miał prawo żądać nieposłuszeństwa dla Kościoła ś. Opierać się takiemu rozkazowi nie jest odmawieniem czci, nie jest przeniewierstwem względem króla, ale właśnie dochowaniem wiary Królowi królów. Téj zasady powinno uczyć wszelkie chrześciańskie wyznanie, bo ktokolwiek ją zapoznaje, nie czci w Chrystusie Pana wszystkich książąt ziemzkich, lecz czyni go raczéj sługą głów ukoronowanych.

Tym więc, którzy mniemają bronić praw państwowych, dowodząc ich niemożebność pogodzenia się z wiernością przynależną Kościołowi ś. — powiedzieliśmy już często, że zamiast wspierać państwo prowadzą je do upadku; bo zaiste! rządy lub królowie, którzyby popełnili szaleństwo, przyjmując podobną teoryą i podług niéj postępując, nie mogliby już liczyć na wierność ani jednego katolika. Przeciwnicy katolicysmu, w swéj zupełnéj nieznajomości istoty kościoła ś., zadają sobie sami razy, które przeciwko nam wymierzają.

Skoroby nie podpadało żadnéj wątpliwości, że stworzone przez księcia Bismarka stosunki, rzeczywiście wierze katolickiéj zagrażają, natenczas katolicy niemieccy musieliby nabrać przekonania, że neogermańskie cesarstwo nie da się z wolnością Kościoła pogodzić.

Gdyby Prusy po zwycięztwach ostatniéj wojny nie były zapomniały, że powodzenie swoje zawdzięczają w znacznéj części wierności katolików niemieckich, byłyby pozostały wielkiemi i potężnemi. Ale zły duch skusił je do połączenia się z Podalpejczykiem przeciwko Rzymowi, i do starania się wspólnie z tym wątpliwéj wartości sprzymierzeńcem, o przeszkodzenie

Francyi, by się z swych klęsk nie dźwignęła. Odtąd poczyna blędnąć gwiazda kieroników niemieckich. Ci sami katolicy, którzy wierni swym obowiązkom, chętnie krew na polach bitew przelewali, wiedzą że lepsza śmierć niż wiarołomstwo Bogu, a stąd staną się z powolnych narzędzi księcia Bismarcka może najzaciętszemi jego przeciwnikami. Pycha, a zwłaszcza pycha, która się Bogu opiera jest złą doradczynią; tego nas uczy doświadczenie ostatniego stulecia. Miałżeby książę Bismarck nie korzystać z tych doświadczeń, miałżeby nie wiedzieć o tem, że postępuje na drodze pełnéj niebezpieczeństw?

Sprawa ormiańska.

(*Z Univers'a*).

II.

Jednym z argumentów schizmy, ażeby wyrobić sobie wyrok sułtański, pozwalający dysydentom obierać patryarchę, jest, jakeśmy już nadmienili, twierdzenie, że takowy obiór należy do przywilejów Kościoła ormiańskiego, które się z czasem w prawo zamieniły. Nie potrzebujemy zapewne powtarzać, że to odwoływanie się jest zupełnie nieuzasadnionèm; ormiańska filuterya wyszukała tylko ku poparciu tego twierdzenia zwyczaj panujący w niektórych kościołach na Wschodzie, podług którego lud obierał istotnie naczelnika gminy, załatwiającego niektóre sprawy doczesne. Temu w on sposób obieranemu naczelnikowi chcieliby dysydenci podsunąć charakter i juryzdykcyą patryarchy. Lecz zobaczymy, że to byłoby, pominąwszy już kłamliwość tego twierdzenia — uzurpacyą w całem znaczeniu tego słowa, stojącą w absolutném przeciwieństwie z tém wszystkiem, co zachodziło na Wschodzie przed bullą Reversurus, a nawet przed bullą Licet.

Berat uznający patryarchów nadaje tymże niektóre immunicye, z których jedne, odnoszące się wyłącznie do obrządków, tyczą się jedynie juryzdykcyi religijnéj i funkcyi duchownych, kiedy inne te funkcye w sobie obejmując, więcéj do świeckich spraw się odnoszą. Te ostatnie, same z siebie mało znaczące, zostają w każdym narodzie pod kontrolą rady obieranéj, ale jak powiedzieliśmy, taka rada nie wszędzie istnieje, a przedewszystkiem naród ormiański dawno już nie posiada takiéj instytucyi. Ten punkt trzeba przedewszystkiém uwzględnić.

Inną ważną uwagą jest, że przed roku 1856, gdzie w Turcyi zaprowadzono wolność wyznania, arcybiskupi, prymasi Konstantynopolitańscy mianowani przez Stolicę Apostolską, przez W. Portę nie byli uznawani jako przełożeni duchowni. Przed tym okresem już od r. 1830 osiągnęli katolicy wprawdzie niejaki rodzaj niepodległości, dzięki szlachetnym interwencyom Francyi, jednakże przez cały przeciąg czasu od r. 1830 aż do traktatu paryzkiego, katolicy chcąc istnieć, zmuszeni byli uciekać się do pewnych pomocniczych środków, bez których nie byliby mogli i tych małych dozwolonych im swobód używać. Tak był np. naród zmuszony obrać z pomiędzy swego duchowieństwa księdza i przedstawić go W. Porcie na patryarchę. Rozumie się samo przez się, że w ten sposób obrany ksiądz nie był patryarchą, i nie miał jurysdykcyi, która dla niego, jak dla wszystkich, którzy go obierali, tylko wychodzić mogło od patryarchy przez Stolicę Apostolską obranego. W. Porta miała go tylko za patryarchę po przedstaweniu go sobie przez lud i oddawała mu berat. Kiedy więc wszystkie sprawy Kościoła załatwiał obrany przez Ojca św. Prymas, ów pseudo-prymas, miał w oczach W. Porty prawo do tego.

Łatwo pojąć, że stan takowy, wywołany tylko przez gnębiącą potrzebę, zniknąć musiał, gdy jéj już nie było. Taki stan był bowiem równie upokarzającym dla Kościoła, jak śmiesznèm dla rządu, bo obie strony ukrywały rzeczywistość pod pozorami. Gdy więc w r. 1857 zasady wolności religijnych zwycięztwo odniosły, nie czyniła W. Porta najmniejszego oporu, aby znieść ten przykry stan, i potwierdziła uroczyście duchowną władzę Mgr. Hassun'a jako głowy Kościoła ormiańskiego. Władza zaś dawniejszego naczelnika pseudo-patryarchy zredukowaną została w oczach nawet W. Porty na zarząd świeckich spraw gminy, pod kontrolą, jak nadmieniono wyżéj, rady obieralnéj. Po śmierci ostatniego tytułowego patryarchy, nie widział lud potrzeby, aby go zastąpić kim innym, i tak pozostało dotychczas.

Zdaje się nam, że to, co powiedzieliśmy, może wystarczyć do okazania, jakie są uroszczenia dysydentów ormiańskich. Na zasadzie precedencyi wypływających z stosunków, które od dzisiejszych jak najzupełniéj się różnią, i nadużywając tych precedencyi, chcą oni nie tylko do dawnych stosunków powrócić i mianować rządzcę spraw świeckich, jaki istniał przed r. 1860, ale chcą tego władzcę wynieść zarazem na patryarchę z wszelką władzą duchowną. Z wielką zręcznością wynoszę więc tę okoliczność, że W. Porta sama prawo tu uznała, gdyż udzielała beratu patryarsze przez lud obieranemu.

Okazaliśmy, jak łatwo zbić ten zarzut. Przedewszystkiem wystarcza powołać się na świadectwa wszystkich Ormian, że w czasie stosunków, których dysydenci napowrót żądają mianowany przez rząd pseudo-patryarcha nigdy nie wykonywał duchownéj jurysdykcyi, która w całéj swéj objętości pozostawała w ręku patryarchy przez Stolicę Apostolską potwierdzonego. Ale wymaganiom schizmy możnaby także dawniejsze postępowanie W. Porty przeciwstawić. Widzieliśmy, że regulująca sposób obiorów bulla Licet, była przez rząd turecki przyjętą i za prawo organiczne państwowe uznaną. To prawo zatrzymuje więc swą siłę, bo jest późniejszym niż przywileje, na które się odwołuje schizma; ztąd więc dysydenci, którzy patryarchę obiorowi ludu chcą poddawać, powstają tak przeciwko władzy Kościoła, jak i przeciw prawom państwowym.

To wystarcza, aby okazać wszystkim bezstronnym, gdzie w téj sprawie szukać prawa, i po któréj stronie znajduje się legalność. Gdy jeszcze dodamy, że dysydenci są znaczną mniejszością w narodzie ormiańskim, że zaledwie 50 księży i 4 biskupów liczą, okaże się jaśniéj jeszcze, że tu idzie o intrygę i prześladowanie, przeciwko któréj rząd im zaiste! obowiązek zaprotestowoć. Okazaliśmy, że własny jego interes tego wymaga i spodziewamy się, że potrafi dopilnować go. W każdym przecież razie, gdyby dyplomacya, skłonna zwykle do do niewystępowania otwartego w zajściach trudnych, miała się wachać podnieść głos naprzeciw wyrokowi sułtańskiemu w ogólności nakazującemu nowe obiory, tedy jest jeden punkt, na który w żaden sposób przystać nie powinna, a tém jest, żeby kompetencya władzcy przez lud obranego, koniecznie tylko do załatwienia spraw świeckich się ograniczała, ażeby tenże nigdy i pod żadnym warunkiem i pozorem nie osięgnął beratu, który mu z tytułem patryarchy duchowną jurysdykcyą oddaje, należącą się temu tylko, który w sposób legalny podług przepisów bulli Licet, potwierdzonéj bullą Reversurus, przez organiczne prawo państwowe obranym został.

Correspondance de Génève z dnia 16. Czerwca.

Wyborne pismo katolickie: Correspondance de Génève, wyszło na dniu 16 Czerwca w ozdobnym wydaniu, na welinowym papierze, a na czele przynosi herb papiezki

w złotych kolorach. Po lewéj stronie tiary papiezkiéj czytamy słowa: Veritates minutae sunt inter filios hominum, po prawéj zaś: Veritas liberabit.

Redaktorowie tego pisma, w dniu onym uroczystym, następne przesyłają powinszowania i wyrazy uczuć swoich Ojcu św.

Ojcze Święty!

Jest to starodawnym, zaleconym a powszechnym obyczajem, że dzieci dni uroczyste ojców swoich modłami zanoszonemi do Boga i składaniem u stóp ich w darze skromnéj wiązanki kwiatów radośnie obchodzą. Katolicy całego okręgu świata, Synowi Twoi, co w miłości Twojéj trwają, a więc i my razem z nimi, zerdecznie życzymy sobie 26 letnią rocznicę uroczystego Twego wyniesienia na tron święcić na dniu dzisiejszym. Atoli gdzież znaleźć kwiaty, godne, by Ci je złożyć w dani, Tobie, pierwszemu Piotra Następcy, którego lata panowania, lata książęcia Apostolskiego przechodzą. Przepych róży, czystość lilii niedostateczne, by Cię uczcić — ot Ty sam, Ojcze św., dajesz nam kwiaty, gałązki do najśliczniejszego wianka. W ogrodzie Ojca naszego. w ogrodzie tak bogatym w wspaniałe pod nieomylnym nauczycielstwem Twojém ogłoszone prawdy, uszczkniemy kwiaty wiary, kwiaty nadziei, kwiaty miłości, kwiaty nieporównanéj piękności, których woń niebieska wierne dusze nową siłą pokrzepi, a zaraźliwe wyziewy nowoczesnych doktryn rozproszy.

O, Ojcze św., racz z właściwą Tobie dobrocią przyjąć tę naszę pokorną wiązankę. Tobie oddani ciałem i duszą, tylko tym jednym ożywieni życzeniem, byśmy w wyznawaniu i bronieniu nauki Twojéj żyć i umierać mogli, prosimy Cię, o Ojcze ukochany, o apostolskie błogosławieństwo.“

Jakaż to wiązanka z onych prześlicznych kwiatów, którą redaktorowie wybornego tego pisma, przesyłają Ojcu św., a których woń pokrzepić ma dusze wierne, zaś wyziewy zaraźliwe nowoczesnych nauk rozproszy? Tą wiązanką kwiatów, uszczkniętych w ogrodzie nauk nieomylnych Ojca św., jest to nader ważna praca, która wnet nie omieszka zwrócić na siebie powszechną uwagę — praca, za dni właśnie naszych, niesłychanéj doniosłości.

Redaktorowie genewskiego dziennika w dniu uroczystym 16 czerwca przesłali Ojca św. spory fascykuł pięknego druku, we dwie kolumny, z których lewa nosi tytuł:

Syllabus complectens praecipuos a Pio IX damnatos **errores** *de societate civili in suis ad Ecclesiam relationibus spectata.*

Po prawéj kolumnie zaś:

Syllabus complectens praecipuas *a Pio IX declaratas*, **veritates** *de societate civili in suis ad Ecclesiam relationibus spectata.*

Dość powyższy tytuł przytoczyć, by zrozumieć o co chodzi, zwłaszcza w chwili obecnéj, gdzie tak gwałtowny a niebezpieczny spór, by nie powiedzieć bój śmiertelny zaszedł, właśnie co do stosunku państwa i społeczeństwa do Kościoła.

Dziś poprzestajemy na krótkiéj wzmiance. Rzecz samą w całości wkrótce damy poznać czytelnikom naszym.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Najprzewielebniejszy Arcypasterz przyjąwszy na dniu 25. b. m. rezygnacyą kanonika Busława, mianował zaraz kanonikiem w jego miejsce ks. dziekana Sibilskiego z Ostroroga Instytucya kanoniczna ks. Sibilskiego nastąpiła w Czwartek dnia 27. m. b.

— Zakonnice Serca Jezusowego właśnie wczoraj, w wilią św. Apostołów, Piotra i Pawła, opuściły dom przy ulicy Młyńskiéj, w którym mieszkały od lat 14stu i przeniosły się do nowo zbudowanego klasztoru na Wildę. W jakichże ciężkich czasach i pod jak smutnemi wróżbami rozpoczynają tam swoje ciche a pełne zasługi prace.

— Ze Śremu wyjechała już większa część scholastyków, wyjechał O. Tedeschi, a kilku innych Ojców, między którymi O. Habeni dziś lub jutro wyjeżdżają. Między ludem krążą wiadomości, że już tam nikogo nie ma. Smutek jest powszechny.

— Książę biskup wrocławski, po przeminięciu ostatniego terminu danego do odwołania, wyrzekł ekskomunikę większą przeciw następującym kapłanom swojéj dyecezyi: profesorom Reinkens, Weber i licencyatowi Buchmann, jako też przeciw przebywającym w Monachium księżom Hassler i Hirschwälder.

— W Koblencyi panowie: Dr. Schlegel, nauczyciel Stumpf, radzca prawny Lingemann i adwokaci Adams i Brenig, którzy byli przywódzcami „nowych protestantów“, zrzekli się swoich innowacyi i poddali dekretom watykańskim. Oby łaska Boża równie oświeciła i innych zbłąkanych!

— Germania ogłasza pismo przesłane przez zebranych w Fuldzie biskupów dyecezyi położonych w Prusiech, do ministerstwa pruskiego. Pismo to brzmi:

Wysokie ministerstwo państwa.

Gdy wysoki rząd przedłożył reprezentacyi kraju celem obrad i uchwalenia projekt ustawy, zmieniającéj istotnie dotychczasowe przepisy o nadzorze zakładów naukowych i wychowawczych, katoliccy biskupi Prus udawali się z motywowanemi przedstawieniami już to do obydwu izb sejmu, już to do króla, aby zapobiedz wyniesieniu rzeczonego projektu do rzędu ustaw.

W tych staraniach naszych, aby zapobiedz przeprowadzeniu téj ustawy, powodaliśmy się jedynie świadomością spoczywającego na nas dobrze pojętego obowiązku. Byliśmy na wskróś przejęci przekonaniem, że organiczna łączność, która pomiędzy szkołą ludową a Kościołem istniała od przeszło tysiąca lat, a która ustawą tą nadwerężona została zasadniczo, nie może być zerwaną bez równoczesnego ukrócenia praw Kościoła i bez ciężkiego pokrzywdzenia rzeczywistego interesu społeczeństwa kościelnego i cywilnego. Owa organiczna łączność szkoły ludowéj z Kościołem opiera się nietylko na tradycyi historycznéj, która częstokroć zyskała též uznanie w ustawach i rozporządzeniach państwowych, lecz także na przyrodzonem Kościołowi prawie Boskiem, którego Kościół, choćby nawet chciał, zrzecby się nie mógł, gdyż prawo to zostało mu nadanem przez Boskiego założyciela tylko do spełnienia niepozbytego obowiązku, chrześciańskiéj nauki i wychowania młodzieży.

Zabiegi nasze były daremne, ustawa przyszła do skutku, nasze atoli przekonanie pozostało to samo. Dla tego czujemy potrzebę, oświadczyć Wysokiemu rządowi państwowemu uroczyście, że uznajemy, iż ustawą tą pokrzywdzone zostało niepozbyte święte prawo Kościoła względem szkoły, i że z ustawy téj przewidujemy na pewno zgubne dla Kościoła i dla państwa następstwa.

Nie przestaniemy atoli w obec tego wszystkiego spełnić obowiązek nasz, obowiązek baczenia na pokój pomiędzy Kościołem a państwem, o ile to w naszéj leży mocy — ale zarazem obowiązek względem powierzonych naszej pieczy pasterskiéj wiernych, szczegółowo względem dzieci, które Bóg oddał Kościołowi ku nauce chrześciańskiéj i wychowaniu chrześciańskiemu.

Wysokie ministerstwo zechce przyjąć w sposób łaskawy to uroczyste oświadczenie nasze, którego wymagał od nas urząd i obowiązek, i uwzględnić łaskawie, że biskupi katoliccy nie czynią przekonań swych zawisłemi od zmiennych mniemań chwili obecnéj, lecz powodują się jedynie niezmiennemi zasadami prawdy odwiecznéj".

Fulda, dnia 11 kwietnia 1872.

(*Następuje jedenaście podpisów*).

— Wypadkiem powszechne budzącym zajęcie na Libanie, jest odbyta niedawno konsekracya trzech nowych biskupów maronickich.

— Przeszłego roku ks. Tobiasz Aun, arcybiskup Bejrutu, zmarł w Wielki tydzień, po długiéj i ciężkiéj chorobie; ks. Stefan El-Khazen, arcybiskup Damaszku, już przed trzema laty zakończył życie. Potrzeba więc było koniecznie położyć koniec sieroctwu tych dwóch kościołów. Nie brak było w narodzie maronickim osób godnych biskupstwa ale różne poboczne względy robiły wybór nadzwyczaj trudnym.

Nareszcie 11 lutego, w niedzielę Quinguagesima, rozeszła się wiadomość, że zamiast dwóch, otrzymało sakrę trzech biskupów w Bekerki, z rąk księdza Piotra Pawła Massaad, patryarchy maronickiego. Dwaj pierwsi, ksiądz Naamat-allah-el-Dahhdahh, i ksiądz Józef El-Debs, już od wielu lat pełnili obowiązki przy osobie patryarchy, jako sekretarze: trzeci, ksiądz Józef Feraifer, pełnił już obowiązki wikaryusza patryarchalnego w prowincyi Batrun, stanowiącéj część dyecezyi patryarchy. Nominacye te wzbudziły powszechną radość.

Księdza Józefa El-Debs, przyjęto w Bejrucie bardzo sympatycznie i uroczyście. Było to 17 lutego. Wyjechawszy z Bekerki z odpowiednią świtą szejków i urzędników świeckich, prałat spotkał na drodze gromadę emirów, otoczonych znaczną liczbą jeźdźców. Daléj zjawiła się druga gromada dragomanów, różnych konsulatów ze świtą kawasów czyli janczarów, których zwykle używają konsulowie mocarstw zagranicznych.

W miarę jak ksiądz El-Debs zbliżał się do Bejrutu, rosło jego otoczenie. Na milę przed miastem spotkano liczny tłum ludu wszelkiego wieku, stanu, narodowości, pieszo i konno, jako téż długi szereg karet do użytku prałata. Przez delikatność prałat obrał karetę gubernatora Bejrutu, Raufa baszy. Oddział wojsk tureckich oddał arcybiskupowi honory wojskowe i przyłączył się do orszaku.

Ze wszystkich domów położonych przy drodze, którą ksiądz El-Debs przebywał, skrapiano go pachnidłami, odzywały się śpiewy, okrzyki radosne, gruchania, które tu służą za oznakę radości. Gdy przebywano plac Działowy, i zbliżano się do kościoła katedralnego maronickiego, taki był ścisk, iż musiano użyć pomocy policyi i wojsk liniowych, ażeby utorować przejście arcyciskupowi i jego świcie honorowéj.

Gdy uciszył się tłum napełniający świątynię, ksiądz El-Debs miał piękną przemowę po arabsku, a po powrocie do pałacu arcybiskupiego przyjmował powinszowania konsulów, biskupów innych rytów, urzędników tureckich i znakomitszych mieszkańców.

Zbyteczna długość nie dozwala nam w całości umieścić przemowy księdza arcybiskupa. Przytaczamy tylko kilka wyjątków:

„Najpierwszym obowiązkiem, jaki na mnie urząd nowy wkłada, powtarzam wam to, jest zbawienie dusz waszych i wszystkich wiernych w dyecezyi: obowiązkim moim jest głosić wam słowo Boże, pomagać do nabywania wszelkich cnót, odwracać od występków, zachować pomiędzy wami prawdziwą wiarę, skłaniać was do zachowywania przykazań boskich i kościelnych, do trzymania się w ścisłem zjednoczeniu z kościołem rzymskim, naszą matką, matką wszystkich kościołów, do uległości widocznéj Głowie Kościoła, Ojcu świętemu, Zastępcy Pana naszego Jezusa Chrystusa, nieomylnemu Doktorowi w przedmiotach wiary i moralności.

„Jestem dzieckiem tego wieku, narodziłem się w nim, wzrosłem i doszedłem lat dojrzałych; znam jego ducha i wymagania. Znam także potrzeby moich dyecezan. Uznać muszę wyższość, jaką sobie w tym kraju zdobył naród maronicki, stałem przywiązaniem do prawdziwéj wiary, szkołami, uprawą nauk, dobrem wychowaniem młodzieży, właściwem zachowaniem się duchowieństwa, budowaniem i zdobieniem licznych kościołów. Składając dzięki Bogu, postępować będziemy daléj po téj drodze. Wiem jednak i to, że w téj dyecezyi jest jeszcze wiele do uzupełnienia. Wszystko, czém tylko będę mógł przyczynić się do pomyślności kraju, czynić będę z pomocą Bożą, starając się nietylko zachować, ale i pomnożyć o ile można jego powodzenie. Tym łatwiéj mi to będzie, iż ksiądz Tobiasz, mój czcigodny poprzednik, pozostawił środki, mogące utrwalić pamięć jego dobréj administracyi, i przedsiębrać wiele dla dobrych celów. Jemu więc należy się zasługa dobra, jakie potrafimy wykonać.

„Nie pora wchodzić w szczegóły moich projektów ani mnożyć obietnice. Zawsze mało ceniłem tych, którzy mówią wiele, a mało czynią; wolę naśladować tych, którzy przeciwnie postępują, to jest, mało mówią, a czynią wiele. O tem tylko jestem przekonany, że chociaż sam przez się nic nie mogę, zawsze mam obowiązek, złożywszy ufność w Bogu, poświęcić pracę, trud i życie całe dla dobra duchownego i naukowego moich owieczek, a nawet dla ich dobra doczesnego, o ile pozwoli mi święty charakter, jakim jestem przyodziany, i powierzony mi urząd, duchowny, charakter i urząd do którego należy staranie o wdowach i sierotach, wspomaganie ubogich i nieszczęśliwych. Poświęcę się więc głównie zajęciom duchownym i naukowym.

Co się tyczy polityki, stosując się do obowiązków mego urzędu, postanowiłem nie mięszać do niéj, o ile możności; chyba tylko w takim razie, gdyby ustawy naszego rządu dozwoliły mi głos podnieść jako naczelnikowi korporacyi religijnéj, lub w razie jakiego interesu, w którym reprezentanci naszego rządu dozwalają zwierzchnikom duchownym stawiać się do nich w roli pośredników.

„Słowem, bądźcie pewni, moje kochane dzieci, że biskupstwo nie jest dla mnie, ani też dla nikogo źródłem odpoczynku i rozrywki; owszem nakłada trudy, pracę i ciężkie kłopoty, szczególniéj w epoce, w któréj żyjemy i w mieście, które zamieszkujemy. Przyjąłem wezwanie moich przełożonych, wcale nie w zamiarze wypoczynku po trudach przeszłości, wykonałem tylko akt posłuszeństwa, w przekonaniu, że na to jestem na świecie, na to podniesiony zostałem do kapłańskiéj godności, ażebym się cały poświęcił pracy mojego zbawienia i przyczynienia się do zbawienia drugich, dla szerzenia dobra w miarę sił, których mi udzieliła dobroć niebieska.

„Dla tego, jakiekolwiek mogą mnie czekać trudy, będę mógł sam sobie powiedzieć na pociechę, że właśnie w tym celu przyjąłem biskupstwo; żem nie pragnął, nie poszukiwał téj godności. I nie powiadam wam tego przez próżność, ale tylko dla tego, żebyście wiedzieli o czystości moich zamiarów.

— Zwołana przez pruskiego ministra oświecenia konferencya, rozpatrująca sprawy szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich, pod przewodnictwem tegoż ministra, obradowała na drugiem posiedzeniu swem nad punktami 5 i 6 programu równocześnie. Punkta te brzmią:

5) Dla nauki religii przeznacza się tygodniowo 6 godzin; szkoła jednoklasowa ma charakter wyznaniowy; różnica wyznania nie wyklucza od przyjęcia; o naukę religii dla mniejszości dzieci, należących do jednego z uzna-

nych w kraju kościołów, stara się zazwyczaj szkoła. Dyssydenci i Żydzi winni prywatnie starać sie o naukę religii dla dzieci swych, szkołę taką zwiedzających.

6) W jaki sposób wykonywane ma być przewidziane artykułem 24 konstytucyi kierowanie nauką religii przez stowarzyszenia religijne?

Przy obradach nad punktami temi domagano się z jednéj strony, aby wszelka nauka wyznaniowa wykluczoną została; nauka wiary miałaby ustać i być pozostawioną przysposobieniu dzieci do pierwszéj komunii: historya biblijna i nauka obyczajów podają do tego jakoby obfity materyał; tylko w ten sposób zachowa się jednolitość i wspólność nauki. Z drugiéj strony podniesiono, że należałoby całą naukę złożyć w ręce jednego nauczyciela, któryby jednego z uczniami swymi był wyznania, a rząd przy tworzeniu obwodów szkolnych powinien uwzględnić to, aby równe wyznania skupiane zostawały. W okolicach z ludnością mięszaną, w których nie dałoby się przeprowadzić, aby tylko jednego wyznania dzieci należały do szkoły, gmina szkólna starać się powinna o odpowiednią naukę religii dla mniejszości, jeżeli ta dochodzi 15 dzieci. Jeden z członków tego kierunku pragnął, aby prawo szkólne ustanowiło, że ci rodzice, którzyby dzieci swych takiéj szkole wyznaniowéj powierzyć nie zechcieli, stanowić mogą osobną gminę szkólną z prawem utworzenia szkoły publicznéj na koszt publiczny. Stronnictwo pośrednie przemawiało za tém, aby charakter wyznaniowy szkoły jednoklasowéj uznać o tyle, iżby wyznanie większości uczniów stanowiło o wyznaniu nauczyciela i o nauce religii; o naukę religii dla mniejszości starać się winna gmina szkólna; we wszystkich innych przedmiotach jednakowoż naucza wszystkich dzieci jeden nauczyciel. W katolickim regulaminie szkólnym dla Szląska z 18 maja 1801 r. wyraźnie jest ustanowione, że po wsiach katolickich nauczyciel winien być katolikiem, po wsiach protestanckich protestantem, że po wsiach mieszanych nauczyciel wszystkim dzieciom bez różnicy wyznanie udzielać winien naukę czytania, pisania i wszystkich tych wiadomości, które nie należą do religii, że natomiast w religii tylko swego wyznania dzieci nauczać winien, podczas gdy o naukę religii dla drugich dzieci starać się winien pleban. Wedle tych zasad obecnie także postępować należy w jednoklasowych szkołach ludowych; gdzieby wszakże stosunki wyznaniowe gminy szkólnéj i liczba dzieci wymagały, aby dwie utworzono gminy szkólne, powinno to stać się nie za pomocą dwóch szkół równorzędnych, lecz za pomocą jednéj szkoły symultalnéj z dwiema klasami, jedną niższą, drugą wyższą. Zapatrywanie to znalazło wyraz w odmiennem zformułowaniu puktu 5, i to w sposób następujący:

> 5) Dla nauki religii przeznacza się tygodniowo 4 godziny; szkoła jednoklasowa ma charakter wyznaniowy, szkoła o więcéj klasach jest, gdzie tego wymagają stosunki wyznaniowe gminy szkólnéj, szkołą sumultalną; o naukę religii dla dzieci mniejszości należącéj do innego stowarzyszenia religijnego stara się gmina szkólna: rożnica wyznania nie wyklucza od przyjęcia.

Zapatrywanie to znalazło od największéj części członków konferencyi żywe poparcie.

Co się tyczy przewidzianego artykułem 24 konstytucyi kierowania nauki religii przez stowarzyszenia religijne, część przeważna zgadzała się w tem, że kierownictwo nie może być równoznaczące z dozorem, który wedle artykułu 23 jedynie do państwa należy, jako téż że nauka religii w szkole udzielaną być może tylko przez nauczyciela. Zapatrywania rozchodziły się tylko pod względem sposobu wykonania. Z jednéj strony wskazywano na potrzebę utworzenia powiatowych komisyi szkólnych, których oczekuje się razem z nową ordynacyą powiatową, do komisyi tych zostających pod przewodnictwem landrata powołaćby należało technicznie i praktycznie doświadczonego nauczyciela jako powiatowego inspektora szkólnego i po jednym z duchowych obydwóch wyznań przy ludności mięszanéj. Inny członek konferencyi pragnął, aby do miejscowych dozorów szkólnych powoływano reprezentanta każdego wyznania, jako téż, aby dozwolono, iżby wszystkie stowarzyszenia religijne wysłały delegata na egzaminy abituryenckie seminarzystów.

Na tém zakończyło się drugie posiedzenie konferencyi.

— Ks. prałat Capel, jeden z najznakomitszych mówców Kościoła katolickiego w Anglii, miewa obecnie w prokatedralnym kościele w Kensington w Londynie, konferencye o ruchu religijnym w Anglii. Wykazawszy niewłaściwe postępowanie „rytualistów" czyli „puzeistów", naśladujących obrzędy Kościoła katolickiego, naśladujących mszę, chociaż nie mają władzy poświęcania hostyi, ustanawiających coś nakształt sakramentu pokuty, chociaż nie mają charakteru spowiednika, zganiwszy surowo tyranią duchownych Wyższego Kościoła nad sumieniem ich owieczek, i prześladowanie, którego się dopuszczają rytualiści względem tych, których podejrzywają o zamiar przyłączenia się do wyznania katolickiego, ks. Capel na ostatniéj konferencyi, dał pogląd na błogie rezultaty owego ruchu rytualistowskiego, czyli jak się sami nazywają anglokatolickiego. Mówca przyznał, że katolicy zostawieni samym sobie nigdyby nie zdołali dojść do tego, co się teraz dzieje przy współudziale stronnictwa, jakie się w łonie Kościoła anglikańskiego wytworzyło. Bez ruchu któremu początek dali doktor Newmann i doktor Pusey, nigdyby prawda katolicka nie doszła do uszu publiczności angielskiéj. Owe studya starożytności, owe porównanie obecnych praktyk angielskich z doktryną Ojców Kościoła, owe jasne wykazanie potrzeby nauczania dogmatycznego i liturgii, wszystko to nie katolików jest dziełem, ale stronnictwa powstałego w łonie anglikańskiego kościoła. Dziś doktrynę obecności rzeczywistéj uznają sekciarze ze stronnictwa Wyższego Kościoła, tak jak sami katolicy.

Tak samo rzecz się ma ze spowiedzią uszną. Stronnictwo przyzwyczaiło Anglików do używania wyrazów, które inaczéj nigdyby nie przeszły do mowy potocznéj. Dziś już powszechnie mówią nie „nabożeństwo uroczyste", ale „summa." Wyrazy „ksiądz", „ofiara", „sakrament," są to termina teologii katolickiéj dziś już powszechne między sekciarzami kościoła anglikańskiego. Słowem, Duch Boży, który kiedyś unosił się nad wodami, unosi się teraz nad narodem angielskim i prowadzi go do prawdy katolickiéj,"

Na poparcie swojéj tezy ks. Capel przytoczył kilka faktów i dat statystycznych. W dyecezyi Westminsterskiéj jest 264 księży, z których 46 należało do kościoła anglikańskiego. „Nie przejdzie tydzień, dodaje mówca, iżbym nie przyjął trzy, cztery, lub pięć osób, występujących ze stronnictwa rytualistów.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.